

Włoch
DR BOLESŁAW FICHNA

*Dzień
11 listopada 1918 r.
w Łodzi*

(Ze wspomnień uczestników)

1875

DR BOLESŁAW FICHNA

Dzień 11 listopada 1918 r. w Łodzi

(Ze wspomnień uczestników)



№ inwentarza IV-611

355.48 : 9538 Łódź

Nakładem autora

ZAKŁADY GRAFICZNE
Z. MANITIUSA w ŁODZI

Łódź, listopad 1938 r.

WŁOCH
WŁOCH

WŁOCH

WIMBP
Im.
J. P.
w Łodzi



Mija 20 lat, gdy Łódź pracy otrząsnęła się z pruskiego najazdu, gdy zorganizowany robotnik polski wziął czynny udział w walkach w dniu 11 listopada 1918 roku, gdy na strychach domów robotniczych przechowywany, czy też w zatęchłych piwnicach, biało-czerwony sztandar dumnie załopotał nad miastem kominów.

Do późniejszych pokoleń należeć będzie ocena, jaki kapitał pracy i krwi włożył Narodowy Związek Robotniczy w toczonych walkach o niepodległość, o zdobycie własnego państwa. A sumienny historyk, gdy badać będzie ów wkład robotniczej Łodzi, czy przemysłowego okręgu łódzkiego, zawsze się natknie na historyczne już dzisiaj trzy litery: N. Z. R.

Gdy jednak znaleźli się tacy, którzy dziś, w Polsce niepodległej, kwestionują legitymację niepodległościową N. Z. R., gdy w zapale polemicznym, niepozbawionym swoistego smaku, stawia się zarzuty, iż N. Z. R. w okresie bardzo ciężkim, bo w okresie okupacji niemieckiej, na terenie Łodzi prowadził politykę proniemiecką, gdy znalazł się człowiek, który własnym nazwiskiem pokrył tego rodzaju insynuację, iż: „organizacji tej (t. j. N. Z. R.) P. O. W. nie traktowało, jako wrogo nastawionej przeciwko Niemcom“¹⁾ — należy na to nie słowem oburzenia, ale faktami odpowiedzieć.

Te bowiem jedynie walor i właściwy ciężar gatunkowy posiadają. One tylko przemówią mocno i zdecydowanie nawet do tych, którzy po dziś dzień dawnymi urazami i dawnymi niechęciami politycznymi się kierują.

A poza tym — nie może Łódź pozostać bez utrwalenia wspomnień o walkach w dniu 11 listopada tych, którzy w dniu tym bezpośrednio w rozbrajaniu brali udział. Nie mogą zagaść bez pamięci fakty, które do historii już należą, a które ze względu na teraźniejszość i przyszłość — pokoleniom następnym przekazane być muszą.

Rozumiemy, iż skromna ta praca, na subiektywnym, a więc i niedoskonałym materiale oparta, bo na osobistych wspomnieniach, pisanych

¹⁾ Niepodległość, tom XII, rok 1935. Rozbrojenie Niemców w Łodzi i Okręgu łódzkim. Mieczysław Pęczkowski.

po 20 latach, słabym tylko przyczynkiem do historii o 11 listopada być może. Niemniej jednak będzie ona bodźcem dla innych, a dla obiektywnego historyka materiałem, z którego przecież czerpać można.

Są ważne przyczyny, które mnie osobiście do podjęcia się tej pracy nakłoniły. Są bodźce dużo silniejsze, bo natury emocjonalnej, które spowodowały, iż robotnicy do skarbnicy swych wspomnień sięgnęli, by miastu Łodzi i całej Polsce o 11 listopada mówić.

Była nią w pierwszym rządzie ustawa o Krzyżu i Medalu Niepodległości i obserwowany w związku z tym wyścig o ową honorową nagrodę za trud, za ofiary, za krew... Gdy wspinali się jedni i siebie tylko za jedynych niepodległościowców uważali. Gdy rzetelny trud członków Narodowego Związku Robotniczego i dawniejszych jeszcze Kilińczyków gdzieś w kącie zapomnienia spychali.

A przecież historii na dłuższą metę fałszować się nie da.

Gdy zaś ukazał się dekret, wyliczający związki i stowarzyszenia o charakterze niepodległościowym — z pominięciem Narodowego Związku Robotniczego — powstała cała burza.¹⁾

I przychodzili do mnie starzy, osiwiali łódzcy robotnicy i mówili: „Przecież nie dla czego innego, jak tylko dla wyraźnego zadokumentowania, iż Niepodległość Polski jest naszym celem, że gospodarzem jedynym i wyłącznym na polskiej ziemi może być naród polski, że robotnik polski musi prowadzić własną socjalną politykę i dlatego nie międzynarodowe, ale narodowe hasło wywiesił:

„PROLETARIUSZE POLSCY ŁĄCZCIE SIĘ“

spowodowało, iż własną, samodzielną i niezależną organizację polityczną powołaliśmy do życia“.

Przychodzili inni i mówili:

„Przecież to my w walce o polską szkołę, o polski język w gminach i na kolejach czynny braliśmy udział. Przecież najuporczywiej i najdłużej hasło bojkotu szkoły moskiewskiej przez nas było głoszone. Polską Macierz Szkolną w jej mrówczej i jakże pozytywnej pracy myśmy wspierali, a w Sokole zakładaliśmy pierwsi tajne, napoly wojskowe organizacje“.

Jeszcze inni krzyczeli:

„A nasze oddziały bojowe? A nasze walki przy pomocy bomb i rewolwerów z carską ochroną, policją i wojskiem? A nasze procesy polityczne, więzienia, Sybir, katorgi?“

¹⁾ Wyrządzona krzywda została już naprawiona.

Gdy jednak przyszli ci ostatni, to już całkiem do muru mnie przyparli. Byli surowi i byli bardzo kategoryczni.

„A gdy tu do nas przyszły wieści, iż wy tam w Galicji wojsko strzeleckie gotujecie, to kto Wam z pomocą przy zakładaniu tajnych Drużyn Strzeleckich pośpieszył i ludzi do nich dał? A czyje to, jak nie nasze i w naszej tradycji dzieci wychowane tworzyły pierwsze kadry tajnego Skautingu?“

A naostatek przyszli moi podkomendni, stanęli na baczność i zraportowali:

„To my, legioniści; nasi Ojcowie Legiony Piłsudskiego w r. 1914 popierali; Jego, Piłsudskiego, ideę propagowali, a myśmy odrazu do szeregów wstąpili.

To my, peowiacy. Na zew Komendy P.O.W. czynnie wsparliśmy tych, którzy tę organizację u nas zakładali, a następnie gremialnie zasililiśmy jej szeregi“.

Aż doszło do 11 listopada. I nie było przez 20 lat nikogo, ktoby rzucił myśl trwałego upamiętnienia bohaterskiej śmierci ś. p. Bolesława Sałacińskiego.

Aż doszło do ostatniego momentu, do krytycznych dni roku 1920, gdy N. Z. R. tworzył ochotnicze bataliony i wysyłał je na front.

Fragment tych bogatych dziejów, tych wielu dni górnych, wielu nocy chmurnych, to opowiadanie o jednym tylko dniu, o 11 listopada 1918 roku.

* * *

I.

W końcu stycznia 1938 r. rozesłałem do kilkadziesiątu Kolegów — uczestników akcji listopadowej, pismo treści następującej:

Szanowny Kolego!

W związku z projektem szczegółowego opracowania historycznego zdarzenia — rozbrojenia Niemców w Łodzi w dniu 11 listopada 1918 r. przez oddział bojowy N. Z. R. — proszę Szanownego Kolegę o przybycie na konferencję, która odbędzie się w piątek dnia 4 lutego 1938 r. o godz. 20 w lokalu Delegatury Rady Adwokackiej (Łódź, ul. Piotrkowska 56, front, III piętro).

(*Dr Bolesław Fichna*).

Na konferencję przybyło 22 Kolegów. Po krótkiej dyskusji postanowiono:

- a) przystąpić do zbierania materiałów w poruszonej materii,
- b) spisać swoje osobiste wspomnienia,
- c) zwrócić się do mnie, bym zebrany materiał opracował i do druku jeszcze przed rocznicą 20-lecia przygotował.

Na członków Komisji, mającej materiał zbierać, opieszalech pobudzać i ze mną współpracować wybrano:

Andrzeja Kazimierczaka, Franciszka Jaranowskiego, Ludwika Szymańskiego i Feliksa Tomczaka-Tomaszewskiego.

Następne zebranie, posiadające ogólniejszy charakter i omawiające całokształt udziału N. Z. R. w walkach o Niepodległość, odbyło się w lokalu Związku „Praca“ przy Wodnym Rynku nr 13, zwołane przez Zarząd Kilińczyków i Enzeterowców.

To był początek. A potem rozpoczęły się żmudne poszukiwania, ustalanie nazwisk uczestników zbrojnej akcji i ich wyszukiwanie, dopingowanie tych, którzy obiecywali opisać swój udział w rozbrajaniu, ale się ociągali itd.

A materiału okazało się niezmiernie mało. Chcących zdobyć się na trud pisania — również niewielu. Dlatego materiał skąpy, dlatego głównie tylko osobiste, ale nieliczne wspomnienia uczestników. A poddane pewnej krytyce — jeszcze bardziej zeszczuplały, jeszcze bardziej w swojej objętości się pomniejszyły.

Oto nazwiska osób, które swoje opisy nadesłały:

Kazimierzczak Andrzej	Kołodziejczyk Franciszek
Szymański Ludwik	Mrówka Marian
Tomczak-Tomaszewski Feliks	Mańko Franciszek
Stolarski Franciszek	Małecki Bronisław
Pudlarz Stefan	Olszewski Jan
Klinowski Michał	Gońdzio Antoni
Kunowski Robert	Lewandowski Konstanty
Marciszewski Feliks	Klinowski Czesław, dr med.
Maj Józef	Krysiak Antoni
Święcicki Władysław †	Gałęski Władysław
Kita Wawrzyniec	Gabinowski Józef
Marciniak Józef	Maciejewski Ignacy
Szumski Leon	Nowicki Mieczysław
Lewandowski Roman	Plac Julian z Konstancynowa
Jeziorny Władysław	Kula Józef
Teodorczyk Franciszek	„

* * *

Leżą przede mną długie arkusze papieru: zapisane ołówkiem, zapisane piórem. Litery twarde, najczęściej niezgrabne; widać, że to niewprawna ręka na papier je kładła. Ale to ręka tych, którzy od szeregu lat przy warsztacie tkackim czy maszynie przedzalniczej stoją; którzy robót miejskich i majątku miejskiego i w dzień i w nocy pilnują.

A jeżeli pismo lepsze, a styl nawet wygładzony, to już ci, którzy w hierarchii pracy na wyższy zdołali się szczebel wspiąć: to pracownicy spółdzielczy, to niżsi urzędnicy miejscy, to przede wszystkim — samoucy.

Są i tacy, którzy na maszynie pisać kazali, bym zbyt wiele czasu na odczytywanie nie poświęcał.

Ale wśród tych pism i ich autorów wybija się jeden: najżywszy i najczynniejszy, współpracujący z energią i dużą dozą namiętności. Jego życiową pasją, koniecznym elementem codziennej pracy, ambicją starego członka N. Z. R., to bojowa przeszłość N. Z. R-u. Michał Klinowski, to żywa kronika niedawnej N. Z. R. przeszłości i przeszłości tej niestrudzony bojownik.

Im wszystkim, ludziom codziennego trudu i ciąglej nieustannej już nie o jutro, ale o dziś troski, ludziom nieklamanej, ale ciągle żywej, bo na wieloletniej tradycji opartej idei, zawdzięczać należy, że przecież — rzetelny, uczciwy i krwawy trud plon właściwy osiągnął. Świadectwo dać prawdzie, oto cel, który im w ich żmudnej pracy przyświecał.

* * *

II.

Niemcy aresztowali mnie w końcu lipca 1917 roku i osadzili w więzieniu przy ul. Długiej. Odtąd mój żywy kontakt z podoficerami i szeregowcami P. O. W. oraz z tworzącym się zawiązkiem bojowego oddziału N. Z. R. musiał ustać.

Po kilkunastudniowym więzieniu wypuszczono mnie z za krat. A że nie mogłem dowiedzieć się przyczyny, dla której mnie przymknęto, postanowiłem wobec Niemców demonstrować. Ubrałem się w mundur podporucznika Legionów i w nim po ulicach miasta spacerowałem.

Chcąc zaś nawiązać przerwany kontakt z N. Z. R. udałem się na ulicę Wólcząską nr 139, gdzie była siedziba centrali Polskich Związków Zawodowych „Praca“; tam chciałem zasięgnąć języka, jak również zorientować się co do nastrojów robotniczych. Trafiłem na moment bardzo gorący. Ludzie o niczym innym nie mówili, jak o aresztowaniu Komendanta Piłsudskiego i jego szefa, Sosnkowskiego.

Gdy mnie ujrzano i to w mundurze oficera legionowego, to jakby kij włożono w mrowisko. Natychmiast mnie otoczono i natarczywie pytano, jaką formę projektowanej demonstracji należy obrać. Po niezmiernie ożywionej dyskusji postanowiono wydać krótką odezwę, któraby społeczeństwo polskie i Niemców—okupantów o stanowisku N. Z. R. poinformowała.

Przyniesiono mi tekst na kolanie napisanej odezwy. Zaaprobowałem ją całkowicie. I oto dnia następnego (było to w miesiącu sierpniu 1917 r.) na murach miasta ukazał się następującej treści plakat (patrz str. 9).

W kilka dni potem wezwany zostałem na ul. Piotrkowską nr 118. Mieścił się tam niemiecki Oddział II. Poszedłem w mundurze legionowym. Przyjął mnie jakiś oficer i oto potoczyła się pomiędzy nami następująca krótka rozmowa:

„Panie podporuczniku, Pan musi opuścić nasz teren; dokąd Pan chce wyjechać?“ Jasne, że mówił po niemiecku.

Odpowiedziałem po polsku:

„Mam tu starych rodziców, którzy są bez środków do życia; zostanę, bo muszę na nich pracować“.

BAGZNOŚC OBYWATELE!

PRACA KONSPIRACYJNA ZDWOJONA.

DZIŚ HASŁEM NASZYM, TO TWARDY PROTEST

ŻADAMY ZWOLNIENIA KOM. JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

ŻADAMY ZWOLNIENIA Z WIEZIEN P.O.WIĄKÓW I
N.Z.Rców!

OBYWATELE!

POTEGA NIEMIECKA TOPNIEJE.

PRECZ Z NAJEŻDZCAMI NIEMIECKIMI!

PRECZ Z RUSOFILAMI!

NIECH ŻYJE, P.O.W.-N.Z.R

SIERPIEŃ 1917 R.

„Dlaczego Pan nie mówi po niemiecku? Przecież ja po polsku nie rozumiem“.

Ja na to: „Jestem u siebie i wśród swoich; kto jest na polskiej ziemi, ten winien znać język jej mieszkańców i nim się posługiwać“.

Spokojnie replikuje niemiecki oficer:

„W czasie wojny rządzą nieubłagane prawa wojny. Pan, jako oficer frontowy, musi nie tylko o tym wiedzieć, ale i tym prawom bezapelacyjnie się podporządkować. Żądam, by Pan mówił po niemiecku“.

Zapytałem: „Czy to rozkaz silniejszego?“

Dostałem odpowiedź: „Nie o to chodzi. Ale musi przecież Pan wiedzieć, że rozkazywać może tylko — silny“.

Rezultat był taki, że każdy z nas został przy swoim.

Ale gdy po raz wtóry wezwano mnie na ul. Piotrkowską nr 118 tenże oficer krótko, ale grzecznie mi zakomunikował:

„Mam ustny rozkaz, by Pana, Panie Podporuczniku, nakłonić do wyjazdu z terenu naszej okupacji. Co więc Pan wybiera: oficcerski rozkaz wyjazdu czy też cywilny paszport?“

Po krótkim namyśle wybrałem cywilny paszport. Powodowałem się dwoma argumentami:

Jako oficer legionowy nie mam w tej chwili nic do roboty. Legiony rozwiązane; koledzy w Beniaminowie czy też w Szczypiornie. A że żadnych rozkazów nie mam, pojedę do Krakowa i tam kończyć będąc przerwane wojną studia uniwersyteckie.

I tak też uczyniłem.

W Krakowie trafiłem na okres dużego przygnębienia i dużej dezorientacji. A że siedzieć spokojnie nie umiem, a prócz tego zetknąłem się z kilkoma starymi kolegami—zarzewiakami (Oset-Winiarski, Stanisław Hiller, Henryk Gnoński), postanowiliśmy wspólnie działać i to przede wszystkim na terenie akademickiego stowarzyszenia „Znicz“ (powstał z połączenia zarzewiackiego „Znicza“ z postępowo-socjalistycznym „Promieniem“). Objąłem wkrótce prezesurę „Znicza“.

Aż przyszły ciężkie, jakby lodem beznadziejnej rozpaczycy skute dni lutowe 1918 r. Już i lojalni wobec umierającej Austrii polscy w Galicji politycy przekonali się, iż hr. Czernina sprawa polska nic nie obchodzi. Sprzedano nas, a właściwie ze sprawy polskiej zrobiono w Brześciu Litewskim przedmiot niecnych targów. Żywiołowo polskie

społeczeństwo zaprotestowało. Stanęliśmy w Krakowie odrazu w pierwszych szeregach tych, co czynnie przeciwko umowie niemiecko-austriackiej oponowali.

Gdy więc i wojsko i policja Kraków opuścić musiały, myśmy zorganizowali milicję i nad starym Krakowem wierną straż objęli. Komendę milicji oddaliśmy w wypróbowane ręce kolegów Kazimierza Wyszynskiego i Mieczysława Więckowskiego.¹⁾ Wraz z kol. Rusinkiem, przewodniczącym „Zjednoczenia“, zameldowaliśmy się u pułkownika Śmigłego-Rydza, złożyliśmy raport o objęciu straży nad Krakowem i oddaliśmy się do jego dyspozycji.

Tak trwało kilka dobrych dni. Ale gdy Austriacy odzyskali przytomność, gdy wojenny Komendant Krakowa, gen. Zaleski zagroził miastu armatami, gdy i policja na ulicach miasta się ukazała, trzeba było ustępować. Nie przyszedł bowiem jeszcze czas . . .

Ale ten okres lutowy, to piękne wspomnienia. W naszych bowiem rękach już wtedy była polska władza. Jakby przeblysłk tego, co przyjąć musi; i wiara, że przyjdzie i że nas na to stać!²⁾

W Krakowie robiło się koło mnie coraz ciasniej. Wzywany kilka razy na policję musiałem się tłumaczyć, choć wrogiego przeciwko mnie stosunku nie zauważyłem. Marzyłem już teraz, by nareszcie studia skończyć i wyrwać się do Łodzi. Dlatego dużo musiałem nad sobą pracować, by stracony czas nadrobić (blisko cztery lata przerwy w studiach uniwersyteckich).

Gdy nareszcie cel osiągnąłem, musiałem schronić się gdzieś poza Krakowem. Miłą gościną służyli mi państwo Ogniewscy w Kleczy Górnej, gdzie kilka ładnych tygodni przepędziłem.

W sierpniu 1918 r. znów dostałem się do swego rodzinnego miasta.

* * *

¹⁾ Obaj, niestety, już dziś nie żyją.

²⁾ Lutowa historia wymaga specjalnego opracowania. Nigdzie bowiem dotychczas nie czytałem wiernego tych zdarzeń obrazu.

III.

Wiadomo, iż był to okres w wielkiej wojnie przełomowy. Na wschodnim teatrze wojny, nie odgrywającym w tym czasie już żadnej roli, Rosja Bolszewicka, po rzuceniu przez Trockiego w Brześciu Litewskim hasła: „ani wojna, ani pokój“, walczyła na wszystkich swoich frontach z wojskami białymi i gruntowała swój reżim przy pomocy krwawych i bezwzględnych metod.

Na zachodzie — losy wojny powoli się wyjaśniały. Z państw centralnych czynnikiem siły pozostały jedynie Niemcy. Austro-Węgry goniły resztkami swych zasobów; Bułgaria mogła każdej chwili odpaść, rozumiała bowiem swe beznadziejne na południu położenie; Turcja zaś już szła własnymi drogami.

Ostatnia wielka ofenzywa niemiecka w miesiącu lipcu 1918 r. w Szampanii załamała się całkowicie. Dnia 7 sierpnia naczelny wódz armii sprzymierzonych, Foch, otrzymał laskę marszałkowską, zaś dnia 8 sierpnia rozpoczął generalną ofensywę, która poza sukcesami strategicznymi i terenowymi wykazała:

- a) wzięcie w ręce sprzymierzonych inicjatywy;
- b) załamanie się morale w armii niemieckiej.

Marszałek Foch charakteryzował krótko wytworzoną sytuację:

„Zachować to panowanie nad biegiem wojny . . . , nie pozwolić nieprzyjacielowi na odzyskanie sił oraz doprowadzić go do ostatecznej ruiny“.

Generał Ludendorf, który po nieudanej ofensywie w Szampanii pisał:

„Próba, ażeby narody entente'y uczynić skłonnyymi do pokoju przez zwycięstwa niemieckie, nie powiodła się. Siła prężności naszego wojska nie wystarczyła na ugodzenie wroga decydująco przed zjawieniem się w poważnej liczbie Amerykanów. Miałem jasną świadomość, że położenie nasze stało się przez to poważne. Z początkiem sierpnia znajdowaliśmy się na całym froncie w defensywie, atak był wstrzymany“, — dzień 8 sierpnia, dzień rozpoczęcia gigantycznej ofensywy przez wojska entente'y nazywa „czarnym dniem wojsk niemieckich w dziejach tej wojny“.

Mimo to zwołana na dzień 14 sierpnia konferencja w Spa w obecności cesarzów Wilhelma i Karola, najwyższych dowódców armii państw centralnych oraz szefów rządu i kierowników resortów polityki zagranicznych stwierdziła:

- a) wiarę w powodzenie oręża armii państw centralnych,
- b) dalsze kontynuowanie wojny i wymuszenie tą drogą zaszczyt-
nego pokoju.¹⁾

* * *

A jak wyglądała Łódź, owe wielkie skupisko robotnicze, owe centrum przemysłu włókienniczego?

Trzeba by niezmiernie mocnych i ostrych barw, by sytuację Łodzi odmalować. Trzeba by nie tylko wnikliwego obserwatora, ale i dobrego pióra, aby wiernie i dosadnie oddać to, co było:

rządami bezwzględnych okupantów,
 straszliwą nędzą robotnika,
 zupełną ruiną przemysłu.

Kartka chlebowa, pałkarz na rogu ulicy i pikelhauba — oto zewnętrzne decorum, charakteryzujące ówczesną sytuację nie tylko Łodzi, ale i całego okupowanego polskiego terenu.

Mimo okrutnych i ciągłych ciosów, które na ludność naszego miasta spadały, mimo „słynnych“ batalionów robotniczych, wysyłanych na roboty do Niemiec, mimo poważnego wyludnienia miasta, ani łódzki robotnik, ani nieliczna polska inteligencja na duchu nie upadali.

Wpadłem w wir odżywających nadziei. Nie tylko kawiarniani politycy rozczytywali się w lakonicznych depe szach sztabów generalnych i ślęczeli nad mapami frontów. Oczywiście dużo głębszym nurtem płynęło życie w podziemiach, w tajnych organizacjach, w P. O. W. Natychmiast nawiązałem ścisły kontakt z dawnymi moimi podkomendnymi z P. O. W.; w władzach N. Z. R. zająłem jedno z czołowych stanowisk; szczególną zaś pieczę otoczyłem bojowy oddział N. Z. R., który w międzyczasie się rozrósł i okrzepł. Z kolegami oficerami legionowymi spotykałem się w znanej kawiarni Roszkowskiego (róg Pasażu Majera i Piotrkowskiej), gdzie wspólnie czyniliśmy przegląd sytuacji i omawialiśmy możliwości realnego wypłynięcia sprawy polskiej.

Jedną w tym miejscu należy uczynić dygresję. Stwierdzić mianowicie, a to na podstawie dokumentów, stosunek N. Z. R. do idei wojska

¹⁾ Dane te zaczerpnięte zostały z dzieła „Wielka Wojna 1914—1918“ prof. Jana Dąbrowskiego, zeszyt IX.

polskiego, do zbrojnego ruchu, reprezentowanego przez Józefa Piłsudskiego, do Legionów i do P. O. W.

Cofnijmy się do roku 1914, do pierwszych dni sierpnia, kiedy to już wojna wybuchła i kiedy Rosja zarządziła na swoich olbrzymich terenach mobilizację. N. Z. R. wydał odezwę z datą 1 sierpnia 1914 r., w której wyraźnie określił swój stosunek do zagadnienia niepodległości Polski, stosunek do Rosji oraz do organizujących się w Krakowie polskich zbrojnych oddziałów.

Rodacy!

Wojna Moskwie wypowiedziana. Do Królestwa wkraczają wojska austriackie i niemieckie. Moskal opuszcza nasz kraj w popłochu. Ostatnim jednak wysiłkiem wyrwa z naszego narodu tysiące ludzi, by szli walczyć w obronie Moskwy i jej zagrożonej potęgi.

Nie. Własnymi rękami nie będziemy zaciskali obroży na swej szyi.

Sto lat czekaliśmy na chwilę obecną, by zaborcy, co rozszarpali Polskę, rzucili się na siebie. Nie zmarnujemy szczęśliwych warunków, nadarzających się po raz pierwszy od tylu lat. **Gotujmy się do walki, ale tylko w sprawie polskiej, dla własnej Ojczyzny, dla świętego celu odzyskania Niepodległości.**

Bracia rekruci! Czyż pozwolicie, by was pędzono na rzeź, jak baranów? Czyż poniesiecie dobrowolnie życie w ofierze caratowi!! Czyż będziecie strzelali do waszych braci Polaków, co idą kruszyć panowanie Moskwy?

Pamiętajcie, że życie wasze tylko do Polski należy, że tylko Ona może nim rozporządzać. Nie stawajcie do poboru, uciekajcie z szeregów carskich, korzystajcie z każdej okazji, zabierajcie broń strzegącym was żołdakom. **Przemykajcie się ku polskim oddziałom powstańczym, co wkroczą od strony Krakowa.**

Jeżeli kogo przemoc carska zatrzyma w swych szeregach, niech i wtedy pracuje dla Polski. Niech szkodzi na każdym kroku Moskwie i szuka sposobności, by zbiec pod polskie sztandary. Bądźcie pewni, że każdy Polak pośpieszy wam z pomocą, że w każdym domu znajdziecie schronienie.

Rodacy! Nadchodzi czas wyzwolenia!

Zbierzmy wszystkie siły, by zerwać z siebie kajdany. Organizujmy się i skupiajmy w szeregi narodowe!

Precz z niewolą moskiewską!

Niech żyje Niepodległa Polska!

Narodowy Związek Robotniczy.

Narodowy Związek Chłopski.

Związek Niepodległościowy.

Warszawa, dn. 1 sierpnia 1914 r.

Zaraz potem t. zn. tego samego dnia pierwszego sierpnia 1914 r. wydana została nowa krótka odezwa, zaś dnia 3 sierpnia znów odezwa. Obie one wyraźnie określają stosunek N. Z. R. do szykujących się do wtargnięcia na terytorium b. Królestwa Kongresowego pierwszych oddziałów Związków i Drużyn Strzeleckich.

Rodacy!

Nie dajmy się brać w rekruty!

Moskwa w popłochu!

Z armią austriacką wkraczają Polskie Oddziały!

Do Polskich szeregów stawajmy!

Narodowy Związek Robotniczy.

Narodowy Związek Chłopski.

Związek Niepodległości.

1 sierpnia 1914 r.

Rodacy!

Rząd carski może nakazać drugi pobór. Nie dopuścimy do tego. Już wojna rozpoczęta. Moskwa czyni ostatnie wysiłki, lecz oporu naszego przełamać nie zdoła.

Niech nikt nie stawia się na wezwanie cesarskie!

Zbiegajcie i nie dawajcie się! Naszą krew przelejemy tylko dla wolności Polski.

Wzięci już rekruci buntują się i uciekają z szeregów.

Z armią austriacką wkraczają od Krakowa Polskie Oddziały.

Do Polskich szeregów stawajcie.

Narodowy Związek Robotniczy.

Narodowy Związek Chłopski.

Związek Niepodległości.

Warszawa, 3 sierpnia 1914 r.

Ważniejszą rzeczą niż słowa jest czyn. Gdyby więc przeprowadzić badania, z jakich szeregów rekrutowali się ci, którzy w Łodzi pierwsi do oddziałów legionowych wstąpili, przekonano by się, że N. Z. R. nie tylko słowem ale i czynem swój pozytywny stosunek do Legionów stwierdził. Najwymowniejszym, choć smutnym i tragicznym świadectwem to posiew krwi. Wystarczy przejrzeć rubrykę „Legioniści—Łodzianie, polegli na polu chwały“, zamieszczoną w wydawnictwie „Dla Polski, Łódź w Legionach, rok 1931“, by się o tym przekonać.

A stosunek do P. O. W.?

Jednym z organizatorów P. O. W. na terenie Łodzi i Okręgu w tym czasie, gdyśmy w Legionach krwawili, był Jerzy Ostoja Neugebauer.

W piśmie wysłanym do Zarządu Okręgu Łódzkiego Związku Peowiaków z grudnia 1937 r. wyraźnie Neugebauer podkreśla, iż właśnie w latach 1914—1915, to jest w momencie powoływania do życia P. O. W. oraz przy akcji werbunkowej na rzecz Legionów N. Z. R. oddał bardzo duże usługi.

Gdy w początkach 1916 roku objąłem Komendę P. O. W. na miasto Łódź, robotnicy i młodzież, członkowie N. Z. R., coraz liczniej napelniali szeregi P. O. W. Był to okres całkowitego porozumienia między P. O. W. i N. Z. R. i okres dużego ze strony robotników łódzkich do P. O. W. zaufania. Osobiście reprezentowałem pogląd, iż P. O. W. jest jedyną siłą, organizującą żołnierskie szeregi do akcji zbrojnej, że więc obok P. O. W. nie może i nie powinna istnieć podobna o charakterze żołnierskim organizacja.

W tym właśnie czasie miało miejsce, poza wieloma innymi podobnymi, następujące charakterystyczne zdarzenie:

Na terenie fabryki I. K. Poznańskiego mieściły się niemieckie warsztaty samochodowe. Pracowało tam bardzo dużo Niemców—żołnierzy. Mieściły się również biura oraz kantyna żołnierska.

Otóż w czerwcu 1916 r. w lokalu Dzielnicy N. Z. R. wymalowano olbrzymimi literami na dużej płachcie następujące krótkie, ale wymowne słowa (patrz str. 17).

Plakat ten wywiesił Michał Klinowski na murach fabryki właśnie obok biur niemieckich i kantyny.

Kiedy zaś w końcu lipca 1917 r. aresztowano w Warszawie Komendanta oraz jego szefa — N. Z. R. wydał odezwę, która przecież mówi najwięcej, a o której mówiłem już na str. 9.

NIECH ŻYJE!
POLSKA ORGANIZACJA WOJSKOWA
NIECH ŻYJE!
KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI
NIECH ŻYJE!
NARODOWY ZWIĄZEK ROBOTNICZY
PRECZ z OKUPANTAMI!

OKRĘGOWY ZARZĄD N.Z.R. CZERWIEC 1916 R.

Pominę całkowicie stanowisko N. Z. R. wobec wypadków lutowych 1918 r., które w rezultacie przyniosły z sobą przelaną dla idei Niepodległości krew, więzienia i nowe ciężkie prześladowania.

Zbliży się bowiem nieuchronnie rozstrzygnięcie gigantycznego boju na zachodzie. Żelazny wał ochronny Niemiec powoli pęka i kruszeje. Zajęte zbrojną ręką i okupowane tereny Francji i umęczonej Belgii zrzucają z siebie jarzmo najeźdźców. Wzrasta zwątpienie, ba, wkrada się powoli rozpacz do serc poddanych Wilhelma. A u nas wzrost nadziei, gorączkowy ruch organizacyjny, namiętne dyskusje o sytuacji i przygotowania...

Jest kilka momentów, które zasługują na podkreślenie, gdy zbliżamy się już do dni listopadowych.

Oddział bojowy N. Z. R., w którym ogromną większość stanowili peowiaci, organizował się od kwietnia 1918 r. Jasną było rzeczą, iż im mocniej armie sprzymierzone nacierały na armię niemiecką, tym intensywniejszą była praca przygotowawczo-bojowa. Wypadki na Bałkanie: rozgromienie Bułgarii, kapitulacja Turcji wyraźnie wskazywały, iż jest to już naprawdę — **początek końca**.

Dlatego odbyta w miesiącu październiku konferencja okręgowa członków N. Z. R. wyraźnie dała wskazówki swym delegatom na zjazd ogólny w Warszawie: wzmocnić pogotowie bojowe, gotować się do orężnej rozprawy z okupantem. W oddziale bojowym postanowiliśmy mobilizować broń. A była to rzecz najtrudniejsza. Sięgnęliśmy do starych zapasów, przechowywanych przez siostrę kol. Szymańskiego, Jabłońską. Pamiętała ta broń rok 1914, a chowaną była początkowo w łóżku matki Szymańskiego, a następnie — aż do roku 1918 w mieszkaniu wspomnianej Jabłońskiej. Było tego sztuk 32, ale zdatnych do użytku tylko 17. Kol. Feliks Marciszewski przytaszczył starannie ukrywaną strzelbę — łamaną pojedynkę, którą polował na Syberii w czasie zsyłki. Jeszcze inni — ukrywane rewolwery.

Przeprowadzono najściślejszą ewidencję członków oddziału. Niezmiernie skrupulatnie zbadana i kilkakrotnie obcinana lista wykazała na wszystko gotowych i pewnych ludzi 157.

Tak przygotowani rozpoczynaliśmy akcję.

Następna konferencja, odbyta w pierwszych dniach listopada daleko na Widzewie, bo przy ul. Kresowej w lokalu Stowarzyszenia Spożywców „Zorza“ całą pracę mocno posunęła naprzód.

Pierwszy dzień bezpośredniej czynnej akcji, to dzień 9 listopada. Żołnierz z armii niemieckiej, Polak Robert Kunowski, zakomunikował nam, iż Niemcy z parku samochodowego w fabryce Poznańskiego przy

ul. Ogrodowej chcą wywieźć wszystkie (a było ich kilkadziesiąt) znajdujące się tam samochody. Odbyta natychmiast rozmowa w mieszkaniu kol. Klinowskiego zdecydowała, iż planowi temu trzeba za wszelką cenę zapobiec. Tenże Kunowski, zresztą trzymający z nami od dłuższego już czasu, otrzymał rozkaz, by odjazd samochodów uniemożliwić. Poodkręcał więc niektóre części samochodowe — a miał do warsztatów dostęp, bo w nich pracował — i części te t. zn. magneta i karburatory wręczył młodemu chłopcu, Czesławowi Klinowskiemu. Ten w koszyku przeniósł je na drugi koniec ogromnych zabudowań fabrycznych, gdzie je starannie ukrywano.

Dnia 10 listopada o godzinie 10 rano w lokalu Polskich Związków Zawodowych „Praca“ odbyła się trzecia — i ostatnia — konferencja. Tam już omówiono ścisły plan działania z tym oczywista zastrzeżeniem, iż momentu zbrojnego wystąpienia — nie ustalono.

To przyszło bardzo szybko — samo — i nieoczekiwanie!

Koledzy Kazimierczak i Szymański otrzymali zadanie: nawiązać ścisły kontakt z istniejącymi organizacjami politycznymi i omówić z nimi projekt wspólnego na ulicę wystąpienia. Ja zaś — wzmocniłem swe porozumienie z kolegami oficerami legionowymi, z podoficerami Peowiakami i z Dowborczykami. Objąłem prócz tego — bezpośredni nadzór nad całością przygotowań. Odbyta w nocy o godzinie 12 w tymże lokalu przy ul. Wólczańskiej konferencja pomiędzy P. P. S., Ch. D., Narodowym Zjednoczeniem i N. Z. R. żadnych widocznych rezultatów nie przyniosła. Wyznaczona jeszcze wcześniej przez przywódcę P. P. S. towarzysza Napiórkowskiego rozmowa pomiędzy N. Z. R. a P. P. S. przy ul. Andrzeja 11 wogóle do skutku nie doszła mimo, iż koledzy Kazimierczak i Szymański do umówionego lokalu i o wyznaczonej godzinie (godz. 5 po poł.) przybyli.

Może dlatego, że o tej samej godzinie w lokalu Magistratu na Nowym Rynku odbywała się — na zaproszenie Prezydenta Skulskiego — konferencja, gdzie omawiano:

- a) projekt przejęcia samorządu niepodzielnie w ręce polskie,
- b) projekt stopniowego obejmowania instytucji samorządowych oraz policji przez generała Suryna.

Mocno wzywano obecnych, by nikt nie ważył się na ryzykanckie i samodzielne wystąpienia, bo to akcji przejmowania zarządu miejskiego przez polskie władze tylko zaszkodzi.

Sytuacja stawała się beznadziejna. Porozumienia ze stronnictwami politycznymi osiągnąć się nie dało. Nawet nie dało się wyciągnąć

broni od porucznika Wąsowicza (oddział werbunkowy Wehrmachtu), który oświadczył, iż idący z Piotrkowa transport broni zatrzymany został przez Niemców. Zasadniczo zaś — radził czekać na rozkazy pułkownika Jasińskiego.

Pelen niepokoju i sprzecznych myśli wróciłem późną nocą do domu. Zbudziłem brata, Stefana, sierżanta 6 Pułku Legionów i podzieliłem się z nim swymi troskami. Długo jeszcze omawialiśmy niesłychanie zagmatwaną sytuację, aż przeszliśmy na temat — samodzielnego wystąpienia bez względu na skutki. Rodzący się powoli listopadowy świt dnia 11 zastał nas znużonych i śpiących w ubraniach.

Ciekawie wyglądała ulica — dnia następnego. Rano jeszcze i w południe jakby nic. Zwykły ruch na jezdni i chodnikach, normalny ruch tramwajowy. Może w południe kawiarnie szczelniej zapełnione, może szybszy, bardziej gorączkowy chód pieszych, może nerwowe wyczekiwanie wieści z daleka, tam, z zachodu.

A niejeden z nas, starych żołnierzy, myślą upartą biegł ku murom fortecznym tam, gdzie niezłomny duch Wodza gorzał.... Myśl — błyskawica, nad wszystko szybsza i mury — zapory przebijająca.

Ale po południu — niepokój wkraść się zupełnie wyraźnie, gorączka oczekiwania się wzmogła, nerwowy nastrój ulicy stawał się już widoczny. Niemcy zaś — oficerowie i żołnierze — wyraźnie byli speszeni i zdezorientowani. Wiadomą już była wieść, iż Marszałek Foch postawił Niemcom ultimatum, że Austro-Węgry rozsypują się w gruzy, zaś w Niemczech — rozpanoszyła się rewolucja; że rady żołnierskie obejmują władzę, a cesarz niemiecki i król pruski uciekł do Holandii. W południe zaś przyszła najbardziej radosna i z utęsknieniem od tyłu, tyłu lat wielkiej wojny wyczekiwana wiadomość — ultimatum przyjęte, rozejm zawarty.

I wtedy przemówił już instykt mas, wyładowała się długo tłumiona wściekłość na okupantów. Tęsknota ku własnemu państwowemu bytowi — przestawała być mirażem.

Ulica szumiała coraz mocniej. Trzeba było się ważyć. Myśl jak błyskawica — przedarła mój mózg:

„W sierpniu 1914 r. ważyłeś tylko własne życie; dziś — już jest trudniej... Trzeba decydować o czynie, a ważyć życie innych“.

* * *

IV.

Na skutek wydanych zarządzeń oddział bojowy czuwał od samego już rana. Zbiórkę wyznaczono w dwu lokalach: przy ul. Wólczańskiej nr 139 oraz przy ul. Rokicińskiej nr 94 (herbaciarnia Spółdzielni „Zorza“). Rozesłane na miasto czujki donosiły nam o panujących na ulicy nastrojach. Rozstawieni zaś łącznicy utrzymywali stały kontakt pomiędzy Komendą Główną przy ulicy Wólczańskiej a Widzewem oraz krążącymi po mieście ludźmi. Nawet skromne środki opatrunkowe w postaci waty, bandaży, karbolu, jodyny znalazły się na stole.

Padł rozkaz. Pierwsze oddziały bojowe ruszyły na miasto. Mogła być — godzina 7 wieczorem. Wydane dyspozycje głosiły: zaalarmować miasto, rzucić postrach na Niemców, pociągnąć za sobą ludność.

Ob. Kazimierzczak wraz ze swoją dziesiątką ruszył do centrum miasta, na ul. Piotrkowską. Jego zadaniem było: napaść na siedzibę Orts-Kommandantur przy ul. Piotrkowskiej nr 139 i siedzibę tę siłą zająć. Zadanie zostało częściowo tylko spełnione, mimo, iż wykonano je błyskawicznie i z szaloną determinacją. Gdy padły pierwsze strzały, nie obyło się bez ofiar na ulicy: przechodzący chłopiec ranny został w nogę, zaś mała dziewczyna — w plecy. Z Niemców ranny został jeden żołnierz. U nas ofiar nie było.

Ob. Szymański poprowadził jednocześnie drugą dziesiątkę, jeszcze słabiej, niż oddział Kazimierzczaka uzbrojoną. Uderzył nagle na niemiecki Komisariat Policji przy ul. Karola 22. Niemców rozbroił, pałkarzom kazał iść do domów, broń skonfiskował, budynek obsadził swoimi ludźmi.

Te pierwsze strzały, te pierwsze natarcia odbiły się potężnym echem w całym mieście. Ulice zawrzały...

W tym samym czasie przeprowadzona akcja na „Widzewie“ nie mniej dodatnie wydała rezultaty. Uległa ona coprawda pewnemu opóźnieniu, a to z tej racji, iż Feliks Tomczak-Tomaszewski czekał na wiadomości z centrum miasta, oraz na pomoc, którą mu z Komendy Głównej przyrzeczono.

W herbaciarni przy ul. Rokicińskiej nr 94 zebrano 40 ludzi. Broni było b. mało, bo zaledwie kilka bagnatów rosyjskich i austriackich,



84²¹
943.8 PW

trzy stare Werdle i jeden karabin Manlichera. Czujka, ustawiona na rogu Rokicińskiej i Konstytucyjnej, dała znać, iż zbliża się oddział Szymańskiego. (Oddział ten, w którym zastępcą Szymańskiego był Franciszek Stolarski, rozbroił po drodze kilku policjantów).

Pozostawiając rezerwę w herbaciarni ruszył natychmiast Tomczak-Tomaszewski na najbliższy Komisariat Policji, a wsparty akcją oddziału Szymańskiego, zdobył go, obsadził swoimi ludźmi i akcją — wespół z pozostawionym Stolarskim — prowadził na Widzewie dalej.

Już późną nocą oddział Stolarskiego opanował obiekt wojskowy w fabryce nici, gdzie były zainstalowane urządzenia telegraficzne i telefoniczne. Najtrudniejszą była sprawa z dużym wojskowym oddziałem Niemców, którzy zamknęli się w gmachu szkolnym przy ul. Szpitalnej i stamtąd grozili wypadami. O zdobyciu szkoły szturmem — mowy nie było. Dlatego zastosowano taktykę ścisłej obserwacji, która w rezultacie skończyła się poddaniem Niemców. Bezpośrednia rozmowa ob. Stolarskiego z niemieckim oficerem przekonała widać Niemców o bezskuteczności walki i dlatego też — broń oddali, a sami, załadowani na dworcu Kaliskim, pojechali do Vaterlandu.

Widzew znalazł się prawie całkowicie w naszych rękach.

Tymczasem akcja w samym mieście rozszerzała się jak pożar. Objęła nie tylko peryferie miasta, ale przetrzczyła się na miasta sąsiednie, jak Pabianice, Zgierz, Konstantynów, Aleksandrów.

Jednym z najpiękniejszych zadań, to zajęcie Dworca Kaliskiego. Na czele specjalnie zorganizowanego plutonu, wśród którego znajdowali się i tramwajarze, stanął Stefan Pudlarz. Miał zaledwie 5 rewolwerów systemu „Browning“, 4 rosyjskie karabiny i 5 sztuk szabel. Pierwsza potyczka rozegrała się przy moście kolejowym. Obustronna wymiana strzałów doprowadziła do kapitulacji 10 uzbrojonych żołnierzy niemieckich, strzegących mostów, torów i bagażowni. Zdobyto 10 karabinów wraz z amunicją. Dalszy etap zbrojnego zajmowania dworca odbywał się już przy czynnej pomocy kolejarzy. W ciągu godziny unieszkodliwiono Niemców całkowicie; niezmiernie ważny punkt strategiczny, z olbrzymimi składami, 40 parowozami, całymi gotowymi pociągami i całym nagromadzonym przez Niemców materiałem dostał się w nasze ręce. Rozstawione gęsto posterunki strzegły czujnie obiektu kolejowego, który na magistrali Warszawa—Łódź—Kalisz—granica niemiecka odgrywał poważną rolę. Przysłany przez pułkownika Jasińskiego podporucznik Zglenicki objął wkrótce Komendę Dworca, zaś kol. Pudlarz został jego zastępcą.

Nie powiódł się za to atak na Dworzec Fabryczny. Oddział nasz, przyjęty gęstym ogniem przez Niemców, musiał się wycofać. Rannego w nogę kol. Bolesława Sałacińskiego dopadli Niemcy i zakłuli go bagnietami.¹⁾ Stało się to na ul. Skwerowej na szynach przed dworcem.

Trzeci fragment „kolejowy“, to zbrojny wypad na dworzec w Chojnach. Tam kolega Józef Gabinowski wraz ze swoimi kompanami rozbroili niemiecki posterunek kolejowy, zagarnęli lokomotywę i już na niej pojechali na stacje Widzew i Karolew, gdzie również: rozbrajali posterunki, zabierali broń i amunicję. Lokomotywę, broń i amunicję odwiózł kol. Zagórowski na stację Łódź—Kaliska i tam przekazał Komendzie Dworca.

Oto najważniejsze fragmenty z początkowego, decydującego zresztą momentu rozbrajania Niemców w Łodzi. Nie będę tu opisywał całego szeregu poszczególnych czynów, zdziałanych przez jednostki. Było ich bowiem dość dużo, a objawiały się one w tym, iż na ulicach, w tramwajach, bramach rozbrajano napotykanych oficerów, żołnierzy, policjantów. Celował w tej akcji Feliks Marciszewski, który odłączył się od swego oddziału, przebiegał ulice miasta ze swoją sybirską pojedynką i Niemcom broń zabierał.

Jakie więc w rezultacie osiągnięto efekty zorganizowanej przez nas akcji zbiorowej? Były one poważne. Zajęte zostały przez nas:

Dworzec Kaliski,

Komisariat Policji przy ul. Karola 22,

„ „ na Widzewie,

„ „ przy Szosie Karolewskiej,

„ „ na rogu ulicy Rozwadowskiej i Alei Kościuszki,

„ „ na Placu Kościelnym (Stare Miasto),

„ „ na Wodnym Rynku,

Gospoda żołnierska przy ulicy Przejazd,

Budynki fabryczne firmy Allart, przy ul. Kątnej nr 19 (składnica wojskowa, lecznica koni; zabrano 80 koni)

Warsztaty techniczne w Niciarni na Widzewie,

Intendentura Policji przy ul. Zachodniej,

Urząd Policji Kryminalnej przy ul. Olgińskiej nr 5,

Prezydium Policji przy Al. Kościuszki,

Bank Niemiecki przy ul. Moniuszki nr 10,

Lokal żandarmerii przy ul. Ewangelickiej nr 17,

Park uzbrojenia przy ul. Leszno,

Fabryka Poznańskiego i znajdujące się tam warsztaty samochodowe.

¹⁾ O tej ofierze młodego życia p. Mieczysław Pęczkowski oczywiście nie wspomina wcale.

Prócz tego zdobyliśmy kilkaset karabinów ręcznych, dwa karabiny maszynowe, 80 koni, tabor samochodowy, moc siodeł i uprzęży, mundurów wojskowych i policyjnych, skór, żywności itd.

Już samo wyliczenie zajętych obiektów i zdobytego materiału oraz duża rozpiętość terenowa świadczą o dużym zasięgu naszej akcji.

Nie ograniczała się ona tylko na Łódź. Promieniowała bardzo silnie na ośrodki fabryczne, z naszym miastem sąsiadujące. I tam również członkowie N. Z. R., ale już w ścisłym kontakcie z P. O. W., względnie wyłącznie w dyspozycji P. O. W. rolę poważną w dniu 11 listopada odegrali. Wystarczy wskazać, jako przykład, akcję w Konstantynowie.

Koledzy Juliusz Plac i Józef Kula stwierdzają w swoich wspomnieniach, iż byli w stałym kontakcie z Oddziałem bojowym N. Z. R. w Łodzi. A gdy otrzymali z Komendy P. O. W. rozkaz, wyszli w piątkę na ulice miasta, by uderzyć na miejscową Komendanturę. Po drodze natknęli się na trzech uzbrojonych żandarmów. Krzyknęli „ręce do góry“ i Niemców rozbroili. W ten sposób zdobyli pierwszą broń. Gdy zaś z Łodzi z Oddziału bojowego N. Z. R. otrzymali 12 krótkich karabinów wraz z amunicją, wtedy i gmach Komendantury siłą zajęli i wkrótce całe miasto dostali w swoje ręce.

Na nasz rozkaz udali się nawet do pobliskiego Aleksandrowa i tam również w rozbrajaniu Niemców pomagali.

W tym czasie Marcin Doliwka rozbroił posterunek niemiecki w Brusie, skąd również ruszył do Aleksandrowa.

Największą jednak troskę budziło w nas zachowanie się niemieckich oddziałów wojskowych, stacjonujących w koszarach przy ul. Konstantynowskiej. Dlatego punkt ten poddany został bardzo ścisłej obserwacji.

W chwili, gdy znajdowałem się w Alei Kościuszki i śledziłem naszą akcję na siedzibę Prezydium Policji, otrzymałem meldunek, iż wojska niemieckie ruszyły z koszar i skierowały się ku centrum miasta. Wiadomość była — alarmująca. Trzeba było natychmiast zdecydować się na — kontrakcję. Czynny bowiem udział piechoty niemieckiej wraz z karabinami maszynowymi mógł nie tylko ruch nasz sparaliżować, ale znakomicie już rozwijającą się akcję rozbrajania okupantów — uniemożliwić. Nie było ani chwili czasu do stracenia. Ruszyłem więc natychmiast na ul. Przejazd, gdzie mieściła się Komenda P. O. W. i Dowborczyków. Odbyta w cztery oczy konferencja z por. Biłykiem, który wiadomość o wymarszu regularnych oddziałów niemieckich też już posiadał, doprowadziła nas do wniosku, iż najlepszą i jedyną w danym momencie reakcją, to bezpośredni kontakt z utworzoną

niemiecką Radą Żołnierską. A że siedzibą Rady był gmach przy ulicy Średniej nr 16 (obecny gmach Rady Miejskiej), że Rada, posiadająca w swoim łonie delegatów wszystkich niemieckich oddziałów, stacjonowanych w Łodzi, obradowała w permanencji, pojechaliśmy więc w trójkę: podporucznik Roman Starzyński, chorąży Konopczyński i ja do lokalu Rady. Przybyliśmy na moment bardzo ciekawy i emocjonujący: przemawiał bowiem znany komunista Królikowski; przekonywał żołnierzy niemieckich, by wspólnie z partią komunistyczną czynnie wystąpili przeciwko zbrojnej akcji, kierowanej przez polską burżuazję, by siłą zaprowadzili w Łodzi porządek i by władzą w mieście podzielili się z komunistami. Oklaski otrzymał — słabe.

Skomunikowaliśmy się z prezydium zebrania. A że spośród nas trzech językiem niemieckim najlepiej władał kol. Konopczyński, on więc w naszym imieniu wystąpił. Mówił o nieprzedawnionych prawach polskich do własnego państwa; o krzywdach, jakie okupanci czynili narodowi polskiemu i o gniewie ludu roboczego, który w tej chwili wyładowuje się na ulicy. Przestrzegał, że wkraczanie do centrum miasta regularnych oddziałów piechoty spowoduje duże ofiary i duży, a niepotrzebny rozlew krwi. Oświadczył, że my do walki jesteśmy gotowi i z placu nie ustąpimy. Na zakończenie proponował: natychmiastowe zawarcie rozejmu i wszczęcie pertraktacji o oddanie miasta w ręce polskie.

Po krótkiej jeszcze dyskusji niemiecka Rada Żołnierska wniosek nasz zaakceptowała. Samochodami, będącymi w dyspozycji Rady, ubranymi w czerwone chorągiewki, ruszyliśmy wraz z delegatami niemieckimi na miasto, by głosić zawarty rozejm.

A już był czas najwyższy. Już bowiem nastąpiło pierwsze krwawe starcie niemieckiej piechoty z oddziałem P. O. W. na Alei Kościuszki, gdzie padł od kuli niemieckiej peowiak Linke.

Szczęśliwie — akcja piechoty niemieckiej została przez zawarcie rozejmu wstrzymana i oddziały wróciły do koszar.

A miasto aż szumiało od strzałów i krzyków. Prawie cała polska ludność wyległa na place i ulice. Co chwila poszczególne oddziały z bronią w ręku przebiegały dzielnice miasta w poszukiwaniu ukrytych Niemców. Bywały nawet momenty takie, że przy atakowaniu pewnych obiektów, jeszcze przez Niemców trzymany, czy też przy obsadzeniu obiektów już opuszczonych dochodziło do nieporozumień między oddziałami różnych organizacji. Zrozumiała bowiem ambicją stała się chęć obsadzenia jak największego terenu.

Palkarze znikli całkowicie z ulic miasta. Ich miejsce zajęły polskie posterunki: po cywilnemu, ale ze zdobyczną bronią na ramieniu.

O godzinie 12 w nocy wyjechał na miasto zarekwirowany przez nas i przez naszą załogę łącznie z powiakami obsadzony tramwaj nr 1. Tramwaj ten szedł ku Placowi Kościelnemu, a następnie w stronę południową ku Górnemu Rynkowi, z kolei na Widzew i z powrotem do remizy. Na przodzie tramwaju na drągu zawieszono ad hoc skonstruowany sztandar z napisami:

z jednej strony: N. Z. R.,

z drugiej:

Niech żyje Polska Ludowa!

Niech żyje Józef Piłsudski!

Niech żyje armia polska!

Jeszcze całą noc aż do bladego świtu rodzącego się powoli dnia trwało obsadzanie miasta i jego okolic.

Już późno w nocy, gdy obchodziłem wraz z bratem Stefanem miasto i sprawdzałem osobiście dokonaną przez naszych ludzi pracę, zawezwany zostałem przez prezydenta Skulskiego na konferencję do Magistratu. Brata Stefana posłałem do fabryki Allarta, by stamtąd czuwał nad powierzonym mu terenem, sam zaś — udałem się do ratusza.

Odbywała się tam konferencja przedstawicieli samorządu z delegatami stronnictw. Był również przedstawiciel pułkownika Jasińskiego. Omawialiśmy, w związku z wytworzoną całkowicie nową sytuacją, sprawy najbliższego zarządu miasta oraz utrzymania w mieście ładu i porządku. Na zakończenie zaproponowano, aby powiadomić ludność miasta za pośrednictwem odezwy, podpisanej przez wszystkie aktualne stronnictwa, o niesłychanej wagi historycznym momencie; o przejęciu miasta przez tworzące się władze polskie.

Zgody nie osiągnięto. Polska Partia Socjalistyczna oświadczyła, iż ona z polską burżuazją wspólnej odezwy nie wyda. Uczyni to, ale wspólnie z socjaldemokratyczną partią niemiecką, która w tym właśnie czasie wśród żołnierzy niemieckich powstała. I tak się stało.

Myśmy wydali własną odezwę. Jeszcze w nocy 10 tysięcy naszych odezw oblepiło mury miasta.

Narodowy Związek Robotniczy.

Robotnicy Łodzi!

Godzina oczekiwana wybiła.

Lud pracujący zrzucił tyranie najazdu.

ROBOTNICZY! Niewola narodu szybko dobiega końca a wraz z nią i krzywda ludu pracującego.

Noc dzisiejsza pozostanie w historii polskiego proletariatu nocą pamiętną; dzisiaj wróg z rąk proletariatu polskiego otrzymał rękawicę pogardy za swą czteroletnią niewolę i krzywdę; zgraja łotrów w postaci policji łódzkiej tajnej i jawnej została przepędzoną na cztery wiatry; żołdactwo, nie czując się na siłach, nie wierzy w możliwość dalszego oporu — kapituluje; za kilkanaście godzin zgadza się opuścić Łódź proletariacką.

Robotnicy! Na wezwanie Narodowego Związku Robotniczego do walki dzisiejszej robotnik polski odpowiedział licznym i ofiarnym udziałem — cel zamierzony osiągnięto, lecz walkę prowadzić musimy nadal, aż do ostatecznego zwycięstwa.

Chwila poważna, brzemienna w wiekopomne wypadki, wymaga od nas nieludzkich wysiłków, gdyż wokół nas czyhają siły ponure, gotowe w każdej chwili wprowadzić do życia narodu polskiego i polskiej klasy pracującej anarchię i zamęt bolszewicki, korzystny tylko dla elementów nie mających nic wspólnego z dążeniami klasy pracującej polskiej. Robotnicy! Wzywamy Was pod sztandar Narodowego Związku Robotniczego.

Niech żyje Wolna, Niepodległa, Zjednoczona Republika Ludowa.

Niech żyje Armia Narodowa.

Precz z najazdem pruskim.

Precz z anarchią bolszewicką.

Niech żyje solidarność klasy pracującej polskiej.

Zarząd Okręgowy

Narodowy Związek Robotniczy.

Łódź, w nocy z 11 na 12 listopada 1918 r.

V.

Rodził się nowy dzień. Z za mgieł jesiennego ranka wyglądało słońce. Jego ciepłe, nieśmiałe promienie obejmowały powoli nasze miasto: strzelające dumnie ku górze, jeszcze smutne, bezdymne kominy, zamarłe fabryki, opuszczone mury. Do domów mieszkalnych sięgały, do małych okien poddaszy, by ślizgać się piętro po piętrze coraz niżej, aż leciutkim skośnym tylko biegiem do piwnic nawet zajrzeć. Wszędzie tam, gdzie było nasze polskie życie, gdzie nie stawały na przeszkodzie na głucho spuszczone żaluzje, ni bramy pałaców na fest zawarte.

Wychodził z furtki podwórzowej dozorca, drzwi pustego sklepu otwierał sklepikarz, rzadki przechodzień przemierzał ciche już ulice miasta. Na peryferiach, jak zwykle, jak od szeregu miesięcy, a nawet lat zbierały się kobiety, dorastające dzieci, młodzi mężczyźni: ruszali w zwykłą, codzienną wędrówkę za chlebem, za mąką, za kaszą, za słoniną...

W ten oto nowy dzień strudzony niezmiernie wracałem do swego domu. Za sobą już miałem zimowe smutne dni; noc radości, bo noc walki i noc nadziei legła między tym, co tam długo było, a tym co już dziś jest, a co jutro będzie.

Zrodziła się nowa Łódź, co niechybnie ku Polsce od szeregu lat sterowała. Nie mógł stanąć na przeszkodzie pokost obcych barw, ni jazgot cudzej mowy. Bo z leśnych głusz, czy z mazowieckich piachów, bo z żyznych równin kujawskich, czy z ziem legendarnego diabła Boruty przywędrował do Ziemi Obiecanej polski chłop:

dwanaście godzin codzień stał przy tkackim warsztacie;

długie, długie dni w tygodniu maszyny przedzalniczej pilnował.

Z blaszanką czarnej kawy równo ze świtem kilometry ulic przemierzał, by z Bałut ku Rynkowi Geyera dojść, by z Karolewa na Widzew zdążyć, z Zarzewa na Manię przyjść. A szczęśliwy niepomniemie, gdy bloki domów familijnych domem mieszkalnym mu się stały.

Grzmiące głosy syren, to jakby apel. A potem — czerwone mury fabryczne go wchłaniały, gdzie już webrem, czy szpinerem się stawał, gdzie obcej mowy musiał słuchać i obcemu kapitałowi swą siłę robotczą oddawać.

Kto ręką dotknął zroszonego w ciężkim trudzie czoła, ten wyczuł myśli, ku Wolności, ku Polsce biegnące.

Kto spojrział na pochylone jego plecy, ten widział, że na dźwięk pieśni „jeszcze nie zginęła . . .“ mocno się wyprostowuje.

Kto rękę za bluzę robotniczą włożył, gdzie serce, gorące, tętniące, czerwone . . . to właśnie Polska!

Przemógł wszystko:

rusyfikatorskie zapędy i sybirskie katusze,
lokaut obcego kapitału,
niesłuchaną nędzę i poniewierkę wielkiej wojny.

A tak się zrosł z czerwonym murem fabrycznym, z maszyną tkacką czy przędzalniczą, że stał się synonimem Polskiej Łodzi.

Bo był solą polskiej ziemi,
a kapitałem pracy chciał Polskę dźwigać.

W dniu 11 listopada wszedł w życie Polski mocnym sprężystym krokiem.

A już długo, długo później w Dekalogu naszej ustawy zasadniczej zaklął ważne słowa:

„Praca jest podstawą rozwoju i potęgi Rzeczypospolitej“.

* * *

Rozkazem Pana Ministra Spraw Wojskowych za nr 16171 G. M. I. z dnia 27. IX. 1922 r. następujący koledzy nagrodzeni zostali Krzyżem Walecznych za walkę w dniu 11 listopada:

Antoni Gotwald	Marian Mrówka
Franciszek Jaranowski	Feliks Marciszewski
Andrzej Kazimierczak	Stefan Pudlarz
Stefan Kulczyński	Ludwik Szymański
Konstanty Lewandowski	Feliks Tomczak

Dekoracji dokonał w mojej obecności ówczesny Dowódca Korpusu generał Olszewski w siedzibie Korpusu w Łodzi.

*



Członkowie Bojowego Oddziału N. Z. R.¹⁾

Adamek Franciszek	Marciniak Józef
Adamek Władysław	Marciniak Franciszek
Aleksandrowicz Antoni	Marciszewski Feliks
Błachut Kazimierz	Michałowicz Bronisław
Cekan Stanisław	Milski Waclaw
Ciekoń Władysław	Mlanka Franciszek
Danecki Józef	Mrówka Marian
Dąbrowski Bolesław	Nowalski Wawrzyniec
Doliwa Bolesław	Nowicki Wojciech
Doliwka Marcin	Olszewski Jan
Dziedzic Konstanty	Pachoł Józef
Dr. Fichna Bolesław	Pankiewicz Ludwik
Gabinowski Józef	Piaskowski Paweł
Gotwald Antoni	Piotrowski Władysław
Górski Leonard	Plac Julian
Jaranowski Franciszek	Popiński Franciszek
Jeziorny Władysław	Pudlarz Stefan
Józwiak Józef	Ratajczyk Stanisław
Kazimierczak Andrzej	Rozowski Władysław
Kita Wawrzyniec	Rutkowski Ignacy
Klinowski Michał	Rybicki Leopold
Kołodziej Władysław	Sałaciński Bolesław
Kołodziejczyk Franciszek	Stolarski Franciszek
Kopczyński Franciszek	Szymański Ludwik
Królikowski Józef	Święcicki Władysław
Krysiak Antoni	Teodorczyk Franciszek
Kubiak Józef	Tomczak-Tomaszewski Feliks
Kula Józef	Urbaniak Mikołaj
Kulczyński Stefan	Wasiak Wojciech
Kunowski Robert	Wąsowski Józef
Lewandowski Józef	Wochna Franciszek
Lewandowski Konstanty	Wymysłowski Antoni
Lewandowski Roman	Zajączkowski Stanisław
Łuczyński Józef	Zawadzki Kazimierz
Maj Józef	Zawisza Józef
Małecki Feliks	Ziętański Józef

¹⁾ Nie są to nazwiska wszystkie; tylko te, które obecnie dało się ustalić.



84
943.8 pr

